

POSŁANIEC + MATKI + BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXIX MAJ 1949

Czciciele Matki Boskiej Saletyńskiej!

Doroczny odpust ku czci Dziewicy Płaczącej odbędzie się tego roku 15 maja, w 3-cią niedzielę miesiąca.

Uroczystość poprzedzi trzydniowe przygotowanie na wieczornym nabożeństwie.

W samą uroczystość Msze św. będą odprawione w następującym porządku.

Prymarja o godz. 7-mej,
Wotywa „ 9-tej,
Suma „ 10-tej.

Spieszmy tłumnie do Jej stóp, by pokutą płacić za grzechy nieświęcenia niedzieli i opuszczania niedzielnej Mszy św.

W miarę własnych możliwości usuwajmy przyczyny Jej łez na Górze Saletyńskiej.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej, zwłaszcza (19 września 1846 r.) w La Salette zjawionej.

Cena zeszytu 20 zł. **Rocznie 240 zł.**

REDAKCJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Kraków, ul. Wiślna 11.
P. K. O. Kraków, IV-5549

ADMINISTRACJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło
woj. Rzeszowskie
P. K. O. Rzeszów, IX-404

1) Dla ułatwienia i przyśpieszenia korespondencji prosimy o załączenie znaczka na odpowiedź.

2) Należności za prenumeratę nie kwitujemy. Wstrzymanie wysyłki czasopisma jest dowodem nieuiszczenia prenumeraty.

Wszelkie wpłaty, dotyczące prenumeraty, Związku Mszalnego i dewocjonalii, uiszczać na P. K. O. IX-404 Rzeszów.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ
MAJ ROK 1949

Gdy Matka płacze...

Maj! ...Najpiękniejszy miesiąc roku. Jest on jak pieśń, która nastraja naszą duszę na nutę podziwu, miłości i wdzięczności dla Stwórcy. Boże! jak pięknym musisz być, skoro tyle piękna rozsiałeś po ziemi! Jak dobrym, jeśli chciałeś umilić nam pobyt na ziemi przybierając ją we wspaniały, iście królewski strój, który zachwyca nasze zmysły i upaja, a w sercach nieci uczucia gorące wdzięczności dla Twórcy tych cudów! Dzięki Ci, Boże, za mieniący się barwami przepyszny kobierzec traw i kwiatów, za ciche brzęczenie niestrudzonej w pracy pszczółki, za delikatny szmer strumyka, za ciepłe tchnienie wietrzyka, za upajające zapachy idące od łąk i pól, za złociste promienie słońca, za wszystkie dziwy przyrody dzięki Ci stokrotne, o Panie! Chcę, by z mego serca popłynęła do Twego tronu pieśń uwielbienia i wdzięczności. Razem z pobożnym królem wołam z uniesieniem: Panie, Boże nasz, jak przedziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi!

Maj to miesiąc Marii. Kochające serca Jej dzieci oddały tej najlepszej Matce najpiękniejszy w roku miesiąc. Kochamy Ją gorąco zawsze, o każdej porze roku i zawsze pragniemy składać Jej dowody swej miłości, ale w maju chcemy Jej to szczególniej okazać otaczając wieńcem przybrane zielenią i kwiatami Jej poświęcone ołtarze i nucąc ku Jej czci nasze piękne pieśni maryjne, w których wypowiada się nasze serce zupełnie Jej oddane. Jak dziecko pragnąc sprawić przyjemność swej mamusi zbiera po łące kwiatki i zanosi jej w darze, tak my, dzieci niebieskiej Matki, zrywamy najpiękniejsze kwiaty z ogrodów i niesiemy je do kościołów i kapliczek, by nimi ozdobić ołtarze Marii. Wiemy jednak, że nad szybko więdniejące kwiaty zerwane na ziemi, Maria przekłada niewiędniejące kwiaty szczerych uczuć miłości i różnych cnót, które winny zdobić naszą duszę. Dlatego staramy się w maju przychodzić do Niej zawsze z czystym sercem, które jest

naszą najpiękniejszą ozdobą. Ale przecież tak łatwo chodząc po ziemi, wśród pyłu i brudu, splamić swą duszę! Nasza miłość nawet jest nieraz niezupełnie czysta. Tyle w niej przymieszki samolubstwa, szukania własnej przyjemności i korzyści. Albo też dzielimy swe serce między Boga i ludzi, gdy tymczasem ono całe należy się Bogu, tak dalece, że nawet kochając bliźnich winniśmy w nich kochać Boga. Lecz nie tracimy otuchy, bo Maria nazwana nie darmo w Piśmie św. Matką pięknej miłości. Jej miłość to czyste złoto. Ona nas nauczy takiej miłości, miłości pięknej, miłej Bogu. Patrząc na pełne bezinteresownej miłości i poświęcenia życie matki dziecko uczy się przy niej i od niej, jak należy kochać Boga i ludzi. Przykład matki jest najlepszą szkołą cnót dla dziecka. Tak jest gdy chodzi o zwykłą matkę, a cóż dopiero, gdy tą matką jest Maria, Matka Boża. Będziemy więc wpatrywać się w Marię, rozważać Jej życie, podziwiać Jej cnoty i uczyć się od Niej tej największej sztuki życia: by się Bogu podobać.

Maria okazuje się dla nas zawsze najlepszą Matką: kocha nas, wspomaga, broni, pociesza, koi nasze smutki, ociera łzy. Ale czyż to samo możemy powiedzieć o sobie? Niestety. Nie zawsze swym życiem wywołujemy uśmiech radości na Jej cudne oblicze. Nierzadko Maria musi się smucić z naszego powodu. a nawet łzy wylewać. Dlaczego? Dlatego, że obrażamy Jej Syna. Kto znieważa Jezusa, ten również przeszywa mieczem boleści serce Jego Matki.

Czyż nie tak było za ziemskiego życia Marii? Gdy cierpiał Jezus, bolało i serce Marii. Cierpiała, gdy nie znalazło się dla Pana wszechrzeczy miejsca w całym Betlejem. Cierpiała, gdy Jezus drżał z zimna w stajence betlejemskiej. Cierpiała, gdy Jezus znosił prześladowania od Heroda już jako małe dziecię. Cierpiała nade wszystko, gdy Jej ukochany Syn ponosił srogie katusze za grzechy ludzi.

Nie zmieniło się Jej serce dzisiaj. Kochając Boga nienawidzi grzechu. Miłość Boga i nienawiść grzechu idą zawsze w parze. Nienawidzi naszych grzechów, ale kocha mimo to nas grzeszników.

Wie Maria, że wszystkie siły piekielne i ludzkie Bogu nic nie mogą zrobić, ale też wie, że Bóg swych najwyższych praw do stworzeń zrzec się nie może, a jako sprawiedliwy musi karać nieposłuszeństwo dla Jego woli. Szczerze nas żałuje, pragnie odwrócić od nas gniew boży. Żeby nam okazać, jak źle stoi nasza sprawa wobec Boga, który widzi się zmuszonym przystąpić do wymierzania sprawiedliwości, Maria płacze nad nami. Tak się ukazała

w 1846 r. na la Salette: pogrążona w smutku, z twarzą ukrytą w dłoniach, które gdy odjęła, zobaczyli pastuszkowie, jak łzy spływają po Jej prześlicznym licu. Piękna Pani — powiedział Maksymin — wyglądała tak, jak wygląda matka pobita przez własnego syna. Zniewaga uczyniona przez własne dziecko najbardziej boli, a przecież czyż grzesząc nie ranimy, nie krzyżujemy Jej Syna, a tym samym Jej samej?

Maria płacze nad nami... Jej łzy są dla nas gorzkim wyrzutem, napomnieniem, przynagleniem do poprawy i pokuty. One wymowniej niż najpiękniejsze kazanie wzywają nas, żebyśmy przestali znieważać Boga przez przekleństwa, żebyśmy powstali z nałogów nagminnie szerzącego się pijaństwa i rozpusty, łamania wiary małżeńskiej, rozbijania rodzin, mordowania nienarodzonych dzieci, nieuczciwości, kłamstwa i tylu innych występków, które nie tylko popełniamy, ale je sobie lekceważymy, nie uważamy za zło, za grzech, może nawet uważamy je za tytuł do sławy.

Maria płacze, by łzami poruszyć nasze twarde serca. Czyż będą one twardsze nad kamień? Przecież nawet w kamieniu woda zdoła wyżłobić bruzdę! Nie, to niemożliwe, byśmy oparli się Jej smutkowi, skardze i łzom! Chcemy się poprawić, mało chcemy, postanawiamy mocno zmienić swe życie, w tym, co ono miało złego, poddać się Bogu, szanować Jego przykazania, uszlachetnić obyczaje, podnieść swój poziom moralny. Zabierzemy się do tej pracy rączo w miesiącu maju. To będzie nasz prezent dla Marii milszy Jej aniżeli kwiaty i świece. Pragniemy w ten sposób rozjaśnić Jej smutne oblicze i wywołać na nie miły i ujmujący uśmiech radości.

O, Matko nasza, Królowo i Pani,
Niech maj Twej łaski i nam zawsze świeci
My Twoi słudzy i wierni poddani.
Ty, w nas, o Mario, uznaj swoje dzieci!
A gdy cierpieniem i bólem znużeni,
Bolesne życia skończym tajemnice,
Niech tej nadziei blaskiem ożywieni
Będziem, że Twoje ujrzym w niebie lice.
I że w tym maju szczęśliwej wieczności
U stóp Twych wieńce, Królowo majowa
Z różanych kwiatów złożymy w radości,
Boś nasza Matka i nasza Królowa.

Stefan Wolski, cysters.

SURSUM CORDA!

Opowiadają o pewnym filozofie greckim, że chodził po ruchliwych ulicach miasta tak dalece zajęty własnymi myślami, że nie widział ani nie słyszał, co się działo koło niego. Stworzywszy sobie bogaty i ciekawy świat duchowy, zatopiony w swych rozważaniach nie zwracał uwagi na otaczający go świat zewnętrzny. Przechodnie widząc, jak raz po raz potyka się i wchodzi innym w drogę, śmiali się z niego mówiąc: Uważaj! Nie patrz w górę, ale pod nogi, na ziemię, abyś nie upadł.

Zdaje się, że nas nie potrzeba upominać, abyśmy patrzyli na ziemię. Nie ma obawy, abyśmy zapomnieli o ziemi i jej sprawach, gdyż o tym aż nadto pamiętamy. Nam grozi inne niebezpieczeństwo, mianowicie to, że mając oczy ciągle utkwione w ziemię, możemy zapomnieć o niebie, do którego przecież z przeznaczenia swego mamy dążyć. Wszak niebo to nasz najwyższy i ostateczny cel godny największych starań i wysiłków, to kres, do którego prowadzi nas życie, to meta, do której winniśmy dobiec, to nasza prawdziwa, wieczna Ojczyzna, do której my wygnani z winy pierwszych naszych rodziców na ten padoł płaczu, w trudzie i znoju zdążamy, to owe święte miasto, nowe Jerusalem, wspaniale przystrojone, jak oblubienica na przyjęcie swego ukochanego, do którego pątniczym szlakiem wędrujemy, to dom wspólnego Ojca naszego czekającego na nas z otwartymi ramionami, to królewska siedziba Chrystusa, do której On wstąpił z ziemi po swym zmartwychwstaniu, aby nam tam przygotować mieszkanie.

Chrześcijanin nie umiejący oderwać swych oczu od ziemi, by je wznieść w górę, ku niebu, wiążący swe myśli i uczucia wyłącznie z życiem doczesnym, jest nim tylko z nazwy, a nie z ducha. Chrześcijanin prawdziwy, patrzący na życie, jego cel i obowiązki poprzez światło nauki Chrystusa, nie może pozwolić, by ziemskie sprawy pochłonęły go całkowicie i bez reszty. Nie wolno mu zacieśniać swego pola widzenia do przy-

ziemnych rzeczy. Nie, on musi ogarniać rozległe horyzonty gubiące się gdzieś w bezkresnej wieczności.

„Na świecie, ale nie dla świata“. to motto naszego życia. Na ziemi żyjemy, po niej chodzimy, na niej pracujemy, radujemy się, cierpimy, na niej zmagamy się ze złem w sobie i drugich będącym, ale nie dla niej to wszystko czynimy, a dla nieba. Ziemia nie warta tylu trudów, wysiłków, umartwień. Wszystko, cokolwiek ona nam może ofiarować, nie wypełni nam serca, nie da całkowitego zadowolenia, nie ugasi palącego nas pragnienia szczęścia. Jak marne, przemijające, niepewne jej dobra, jak gorzkie jej uciechy, jak krótkie jej chwile! Taki król Salomon opływał we wszystko, cokolwiek podług świata zapewnia szczęście; był mądry, bogaty, był przy władzy, sława jego obiegała krańce ziemi, przyjeżdżano z dalekich krain, by go zobaczyć, mieszkał we wspaniałym pałacu, miał na skinienie rój dworzan, zaspokajał swe chuci zmieniając nałożnice jak koszule. Napewno więc był szczęśliwy, powiedzą hołdujący światowym poglądom o szczęściu. Gdzieżtam! Posłuchajcie wyznania, jakie złożył zakosztowawszy wszystkiego, co ziemia dać może: „marność nad marnościami i wszystko jest marnością!“.

Zresztą nie potrzeba powoływać się na doświadczenia innych, bo wiemy z własnego życia, że z chwilą, kiedy osiągaliśmy jakieś dobro doczesne, spełniliśmy marzenie, doznaliśmy przyjemności, do której wzdychaliśmy, uczuliśmy jakiś zawód, przekonaliśmy się wówczas, że ta rzecz nie dała nam tego zadowolenia, jakiego się spodziewaliśmy. Owszem, podobała nam się jakiś czas, cieszyliśmy się nią, jak dziecko zabawką, ale potem jak ono rzucaliśmy ją znudzeni i rozczarowani.

Widzimy więc, że doświadczenie życiowe wtóruje i przytakuje słowom, które wyrzekł najlepszy znawca naszej natury, bo jej Stwórca, Syn Boży: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej poniósł szkodę?“ Jest oczywistym łudzeniem samego siebie i wmawianiem w siebie wbrew własnemu przekonaniu i doświadczeniu, że jednak uda się nam znaleźć prawdziwe szczęście. Nie bądźmy tak zarozumiali, by twierdzić, że uda nam się to, co jeszcze nikomu z ludzi się nie udało, a wśród nich także wielu takim, którzy z punktu widzenia świata mieli znacznie większe widoki powodzenia, niż my. Obraz szczęścia, jaki świat przed naszymi oczyma roztacza, to tylko złuda, miraż, to piękne „fata morgana“, które rozpływa się we mgle, gdy do niego się zbliżamy. Świat rozpala przed nami błędne ogniki, abyśmy urzeczeni ich widokiem ugrzęznęli w moczarach i trzę-

sawiskach, wabi nas syrenimi głosami, aby nas potem, gdy ich posłuchamy, wtrącić w morze zguby.

Zasadnicza postawa chrześcijanina to zwrócenie się w górę i nastawienie na przyszłość. Ten kierunek ku niebu, ocenianie wszystkich zjawisk życia „sub specie aeternitatis", pod kątem widzenia wieczności, o ile one pomagają do osiągnięcia nieba lub przeszkadzają wytyczył nam P. Jezus. Ta orientacja na niebo przewija się przez Jego naukę jak złota nić. Do czasu odkupienia rodzaju ludzkiego niebo było przed ludźmi zamknięte. Chrystus ofiarą swego życia otworzył je przed nami na oścież. Tajemnicza drabina Jakubowa nie wisi już w obłokach, ale oparta jest mocno na ziemi i każdy może wspiąć się po niej na szczyty niebieskie. Jest nią krzyż Chrystusowy, po którego ramionach możemy wejść tam, gdzie Chrystus wszedł po zmartwychwstaniu swoim, to jest do chwały niebieskiej.

Apostołowie naukę Mistrza o niebie rozwijają jakby cudną tęczę, która pięknem swych barw powinna nas zachwycić i zagrzać zapałem w zbieraniu zasług na niebo. Gdy czytamy, jak wspaniałomyślnie P. Bóg nagradza w niebie tych, którzy Mu na ziemi wiernie służyli, jak ojcowską dłonią ociera łzy, które w drodze do nieba wylewali, rozprasza chmury smutku i zanurza w oceanie niewypowiedzianej szczęśliwości, to serca nasze rozpalają się ogniem zapału. Warto dla tak wspaniałego, a nigdy niekończącego się nieba cierpieć i walczyć przez tę krótką chwilkę życia na ziemi. Szczególnie jasno i dobitnie określa nasze stanowisko wobec życia doczesnego św. Paweł, kiedy to wyraża się, że nie mamy tu, na ziemi, stałego miasta, ale do przyszłego zdążamy i kiedy każe nam się uważać tutaj jakby za przybyszów i pielgrzymów.

Wreszcie Kościół św., autentyczny tłumacz myśli Chrystusowej, spełniając otrzymane od swego Założyciela posłannictwo prowadzenia nas do żywota wiecznego, ciągle nam przypomina tę podstawową prawdę, że nie ziemia, lecz niebo jest naszym przeznaczeniem i celem. Nauki, modlitwy, nabożeństwa, Sakramenta św., Msza św. - to wszystko ma na celu wskazać nam niebo jako cel życia i ułatwić jego zdobycie. Msza św. obowiązkowa w niedziele i święta ma na celu stale nam odświeżać w pamięci, że my sami Bożymi jesteśmy i wszystko, co mamy, mamy od Boga, a więc winniśmy używać tego podług woli Bożej, a nie naszego widzi mi się, tak, by nas do niego doprowadziło. Przez cały tydzień pracujemy, nieraz bardzo ciężko, pochłonięci jesteśmy tylu sprawami, interesami i kłopotami, że moglibyśmy przy tym

wszystkim zaniedbać najważniejszą sprawę. Lecz oto świta dzionek niedzielny. Z wież kościelnych rozchodzą się po miastach, wioskach i siołach uroczyste tony dzwonów. To Kościół, któremu leży na sercu sprawa zbawienia naszych dusz, daje nam znać, że to niedziela, dzień Pański, który musimy oddać Bogu wstrzymując się od pracy i uczestnicząc w bezkrwawej Ofierze Syna Bożego.

Jak wielką wymowę mają dzwony niedzielne! Masz duszę, człowieku, dzięki której nie jesteś maszyną, której całym przeznaczeniem i racją bytu jest wykonywanie odpowiedniej jej budowie pracy. Maszynę sporządza człowiek, aby mu pracę ułatwiała, słusznie więc od niej może i ma prawo wymagać pracy i tylko pracy, niczego więcej. Ale ciebie stworzył Bóg, abyś Mu służył całym swym jestestwem: rozumem, wolą, sercem, pamięcią, siłami swymi, a więc także pracą. Nie jesteś więc stworzony dla pracy, ale dla Boga, dla Jego chwały i służby, a tę wypełniać winieneś każdą swą czynnością. Zrób przeto i z pracy twej służbę Bożą, przemień najprostsze swe zajęcia na hymn pochwalny i akt kultu Bogu winnego. Lecz dziś, w niedzielę, Stwórca żąda, byś zaprzestał swych zwykłych zajęć i oddał Mu cześć w sposób specjalny, w miejscu do tego przeznaczonym. W niedzielę masz Bogu poświęcić więcej czasu niż zwykle i to w sposób bezpośredni, przez modlitewne obcowanie z Nim w czasie Ofiary Mszy św. Każe ci Bóg wstrzymać się od pracy w dni święte, abyś wypoczął po kilkudniowej pracy, lecz też po to, abyś sobie jasno uświadomił, że oprócz ciała masz duszę, której też należy poświęcić czasu i starań.

Dzwony niedzielne zdają się również przypominać ci, że nie jesteś zwierzęciem roboczym, które potrzebuje wypoczynku, ale też niczego więcej. Gdy jest napasione, napojone i wypoczęte, to już wszystko w porządku, więcej mu nie potrzeba, więcej jego natura nie wymaga, ani też ono nie ma jakichś wyższych pragnień. Ale to dla ciebie, człowieku, to zupełnie nie wystarcza, twa natura duchowo-materialna ma oprócz potrzeb wspólnych zwierzętom jeszcze inne, wyższe, sobie właściwe. Masz duszę, jesteś dla Boga, dla nieba, a nie dla ziemi, więc dźwięki dzwonów zapraszają cię na Mszę św.

Usłuchałeś ich wezwania, pospieszyłeś do świątyni. Przed twymi oczyma kapłan sprawuje w imieniu Chrystusa Jego ofiarę. I oto tobie, coś się cały dzień troskał o wiele rzeczy, potrzebnych może, ale nie najważniejszych, coś związany jest z ziemią tysiącznymi węzłami, co może tylko o tym myślisz i o to się starasz, by ci na ziemi było dobrze, ukazuje sługa Boży znacznie szersze widnokręgi i prowadzi cię nieskoń-

czenie wyżej. Odrywa cię na chwilę od przyziemnych rzeczy i wznosi hen, wysoko, w górne regiony, gdzie jaśnieje Światłość Boża. Wprowadza cię na początku Mszy św. do Boga, który uwesela młodość twoją, a potem, przed sprawowaniem świętych tajemnic, porywa twe biedne, spragnione szczęścia serce do Tego, który je jeden może dać. „SURSUM CORDA!“ W GÓRĘ SERCA! woła do ciebie. Tak, chcę się wzbić w górę, ziemia mi nie wystarcza. Choć tak duża nie zdoła wypełnić mego serca, które instynktownie rwie się wyżej, do Boga. Dusza moja czuje głód i pragnienie Boga. Nikt i nic Boga jej nie zastąpi. Bym nie przywarł do ziemi, nie przylgnął do niej sercem, bym w ciągu dni roboczych nie zapomniał o niebie, teraz, w niedzielę, chcę nabrać zapasu sił na cały tydzień. Dlatego na zew kapłana: W górę serca, odpowiadam razem z rozmodlonym ludem: „MAMY JE WZNIESIONE DO PANA“.

R. W. m. s.

Śladami Marii

Gdy czytamy opis zjawienia się Matki Bożej na górze La Salette, uderza nas, że Maria po zakończeniu rozmowy z dziećmi, zanim zniknęła im sprzed oczu, odbyła drogę do szczytu wzgórza, przypominającą swym kierunkiem drogę krzyżową Chrystusa.

Oto temat do rozważań.

Matka Najświętsza, schodzi na naszą biedną ziemię by płakać nad nieczułością Swoich dzieci, co niebaczne na przykazania boże, idą na zatracenie wieczne. Zdaje się nie pamiętać innych kroków, jak te, które Ją zaprowadziły na Kalwarię... A idąc nimi wspomina pewnie bolesne Jej stacje i w myśli zbiera wszystkie krople krwi Zbawicielowej i wszystkie Swoje łzy gorzkie, które na tę drogę spłynęły. Zbiera je do serca Swego, jak do kielicha, aby je Swemu Synowi oddać i przypomnieć Mu Jego Mękę i Swoją boleść i jeszcze raz uprosić dla nas ludzi zmiłowanie i przebaczenie.

A nam, którzy Marię kochamy i z tą miłością się dla Niej oświadczamy, Maria daje naukę: nie warto iść na ziemi inną drogą, jak drogą ofiary. I tak, jak Pan Jezus powiedział: „Kto chce iść za mną, niech zaprze sam siebie, weźmie krzyż swój i nosi go na każdy dzień“, tak Maria zdaje się mówić do nas: „Dzieci moje, kto mnie kocha, niech idzie za mną, stawiając stopy w ślady moje“. Na tej drodze znajdziemy pokój serca, na tej drodze rozwiązanie zagadki na-

szego istnienia; wąska ta nasza droga i stroma, bolesna i krwawa, ale prowadzi nas po niej święta Przewodniczka i Mistrzyni życia wewnętrznego.

* * *

Mylą się ci, co rozważając Mękę Pańską widzą w Marii tylko Matkę bolejącą nad cierpieniami i nad Męką Swego Syna; Maria była Współodkupicielką i choć zbolała, z całą świadomością Swej przeczystej duszy, z męstwem, nie mającym równego sobie, ofiarowywała Jezusa na zbawienie świata, na odkupienie wszystkich dusz ludzkich, jakie tylko kiedykolwiek były i będą.


„Gwiazdo zaranna, śliczna Jutrzenko"

Dlatego to wtedy, pod krzyżem, stała się naszą Matką. Dlatego to Jezus zwracając się do św. Jana i do nas w jego osobie, powiedział: „Oto Matka twoja"... Jeśli więc jest Maria Matką naszą, nie opierajmy się Jej przykładom, ani Jej słowom, ani naukom lecz tak, jak dzieci Maksymin i Melania, uwierzyły — uwierzmy i my!

W życiu naszym codziennym idźmy jej śladem z cierpliwością wielką, z dobrocią i miłością — bo „miłość zakrywa mnóstwo grzechów". Pamiętajmy, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednej Matki, a Ona wszystkie Swe dzieci wielce miłuje... Gotowa jest, największego nawet grzesznika obdarzyć w godzinę śmierci żalem doskonałym i wyprosić mu wieczne zbawienie. Zasoby Jej miłości są bezgraniczne, gdyż Bóg ustanowił Ją Pośredniczką łask wszelkich. To wszystko wysłużyła nam Maria Swoim życiem ziemskim i wspólną z Jezusem Ofiarą...

Pamiętajmy o tym, ileśmy Jej winni i czuwajmy nad sobą. Szanujmy naszą duszę, taką ceną dla życia nadprzyrodzonego zdobytą: „Oddała Swego Syna za nas! — Czy

mogła większą ponieść ofiarę? — Czy mogła większy dać nam dowód miłości? — Więc uwierzmy nareszcie Jej słowom i Jej wskazaniom i jak kochające Swą Matkę dzieci — pójdźmy Jej śladem!

Anna Danuta Reklewska

Fundament naszej wiary

Było to w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wiadomo, że wówczas wyznawanie wiary chrześcijańskiej uważano za zabobon, a chrześcijan obsypywano najbardziej fantastycznymi zarzutami i okrutną śmiercią karano jako przestępców przeciw cesarzowi, państwu, religii państwowej, porządkowi publicznemu i moralności. W Antiochii prefekt miasta, Olibriusz, zawezwał do siebie pewną chrześcijankę, Małgorzatę, aby się oczyściła z zarzutu przesądu chrześciańskiego. W ciągu przesłuchania doszło do takiej wymiany zdań:

— Czy uważasz Chrystusa za Boga? — Tak!

— Jak możesz uważać za Boga złoczyńcę, który skończył na krzyżu między dwoma zbrodniarzami?

— Skąd wiesz, że Chrystus skończył na krzyżu?

— Wyczytałem to w waszych książkach.

— Owszem, w naszych księgach jest napisane, że P. Jezus umarł na krzyżu, ale nie, że skończył. To jest wielka różnica. Śmierć Chrystusa nie była Jego końcem, bo przecież te same księgi, które mówią o Jego śmierci, opisują także, jak On dnia trzeciego, tak jak Sam to przepowiedział, powstał z martwych i wstąpił do nieba, gdzie zasiada po prawicy Ojca Swego i skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wy, poganie, ciągnęła dalej nieustraszona wyznawczyni Chrystusa, macie oczy otwarte tylko na pohańbienie Chrystusa, ale zamykacie je na Jego wywyższenie i blaski Bóstwa, jakimi jaśnieje. My chrześcijanie, nie dlatego wierzymy w Chrystusa że został ukrzyżowany i umarł, ale dlatego, że powstał własną mocą z grobu i wszedł do chwały wiecznej.

Nie wiem, czy św. Małgorzata przekonała rzymskiego urzędnika, ale to pewne, że broniła swej wiary w Chrystusa nad wyraz umiejętnie, logicznie opierając wnioski na niewzruszonym fundamencie zmartwychwstania. A trzeba przyznać, że nielada przeciwnika miała przed sobą. Nie wspominając już o tym, że mógł rozstrzygać o życiu i śmierci oskarżonych, Olibriusz był człowiekiem wykształconym, a ponadto, czytał książki chrześcijańskie, znał więc żywot P. Jezusa. Chcąc zachwiać Małgorzatę w wierze użył jako zarzutu zdarzenia opisanego w Piśmie św. Wierzycie wy, chrześcijanie waszym księgom św., prawda? No

więc w nich jest opisane, jak ten wasz Jezus umarł na krzyżu, jak zbrodniarz. Czyż więc może być Bogiem? Czy rozumny człowiek może weń wierzyć?

Olibriusz nie pierwszy wszedł na tę drogę rozumowania i nie ostatni nią kroczył. Podobnych argumentów używano przed nim i po nim. Już kapłani i faryzeusze oparli swe nadzieje odebrania ludowi wiary w proroka z Nazaretu na przygotowanej podstępnie przez siebie śmierci Chrystusa przekonani będąc, że będzie ona końcem Jego i Jego dzieła. Po śmierci Jego nikt się doń nie przyzna, nikt weń nie uwierzy, a wkrótce i pamięć o Nim zaginie. Gdy Jezus pokrzyżował ich plany i pogrzebał nadzieje przez swe zmartwychwstanie, dołożyli wszelkich starań, by wieść o tym, że Chrystus zmartwychwstał, nie rozszerzyła się wśród ludu. Przekupili więc strażników grobu Chrystusowego mówiąc im: Idźcie i rozgłaszajcie, że gdyście spali przyszli apostołowie i zabrali ciało Jezusa. Już św. Augustyn wykazał, jak śmieszne i nieprzekonujące jest takie tłumaczenie. Śpiący żołnierze świadkami? Jeśli spali, to czy mogli widzieć Apostołów wykradających zwłoki swego Mistrza?

Godnymi ich następcami są późniejsi racjonaliści (to jest ludzie opierający się tylko na rozumie, odrzucający wszelką objawioną wiarę). Wiedzą oni dobrze, że wiara w bóstwo Chrystusa, a zatem przyjęcie Jego nauki jako nieomylnej prawdy i Jego prawa opiera się na fundamencie Jego zmartwychwstania. Ono wyciska na osobie Chrystusa niezatarte znamię boskości, ono jest najlepszym uwierzytelnieniem posłannictwa, jakie otrzymał od Ojca niebieskiego. Gdyby udało się obalić lub przynajmniej podważyć i osłabić tę podstawę, runąłby lub zachwiałby się cały gmach wiary. Zdając sobie doskonale z tego sprawę, chcieliby za wszelką cenę wykazać, że Pan Jezus naprawdę nie zmartwychwstał. Wymyślają w tym celu najrozmaitsze, najbardziej nieprawdopodobne tłumaczenia, do których przyjęcia, jak słusznie zauważono, potrzeba większej wiary niż do uznania zmartwychwstania Chrystusa za prawdę. Nie pomogą jednak żadne wykręty, dowodzą one tylko złej woli ludzi nie chcących przyjąć zmartwychwstania Chrystusa, aby nie musieli konsekwentnie uznać bóstwa Jego i poddać się Jego prawu. Objawienie się P. Jezusa Apostołom po zmartwychwstaniu nie były dziełem rozgorączkowanej wyobraźni, nie były złudzeniami, halucynacjami, nie były wywołane sugestią czy hipnozą, gdyż apostołowie i uczniowie Chrystusa wcale nie byli nastawieni duchowo na możliwość zmartwychwstania Mistrza, przeciwnie byli pogrążeni w smutku przygnębieni i rozczarowani do Niego, jak to wynika np. ze słów uczniów idących do Emaus. „A myśmy się spodziewali, że On miał odkupić Izraela". Ze słów tych przebija wyraźna nuta za-

wodu, jaki ich zdaniem sprawił im Chrystus. Toteż usłyszeli zaraz od Jezusa, z którym szli nie poznawszy Go, słowa nagany za ich brak wiary i ufności w Niego: „O głupi i leniwego serca do wierzenia temu wszystkiemu, co powiedzieli Prorocy! Czyż nie było potrzeba, aby to wszystko cierpiał Chrystus, a tak wszedł do chwały?“ (Łukasz r. 24, 25). Podobnie wyrzucał niedowiarstwo i zatwardziałość serca, iż tym, którzy Go widzieli, że zmartwychwstał, nie uwierzyli“ (Marek 16, 14). A już zdarzenie z Tomaszem, który uzależniał uwierzenie od dotknięcia się rąk i nóg Jezusa i włożenia swej ręki do rany boku Jego, jest klasycznym przykładem usposobienia uczniów Jezusa jak najdalszych od pochopnego uwierzenia w Jego zmartwychwstanie.

Ze swej strony P. Jezus nie zaniedbał niczego, by uczniów swych utwierdzić w przekonaniu o prawdziwości swej osoby, że nie jest żadną złudą ani duchem, lecz ma rzeczywiste ciało. Wystarczy sobie przeczytać u św. Łukasza r. 24, w. 36 44. „Jam jest, nie bójcie się. A strwożeni i przestraszeni mniemali, że ducha widzą. I rzekł im: Czemu jesteście zmieszani, a myśli różne wstępują do serc waszych? Oglądajcie ręce moje i nogi, że ja ten sam jestem, dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam. A gdy oni jeszcze nie wierzyli i dziwili się z radości, rzekł. Macie tu co do jedzenia? A oni mu podali część ryby pieczonej i plaster miodu. A gdy zjadł wobec nich, wziąwszy ostatki, dał im“.

Jesteśmy wdzięczni Jezusowi, że w ten sposób dając uczniom swym tak namacalne dowody prawdziwości swego ciała zmartwychwstałego równocześnie rozprasza i nasze wszelkie możliwe wątpliwości i już z góry obala różne wysuwane przez niedowiarków zarzuty.

Wraz z odważną św. Małgorzatą na pytania, dlaczego wierzymy w tego, który skończył marnie na krzyżu, odpowiadamy. Wierzymy, bo Chrystus nie został wykończony przez swych wrogów na krzyżu, lecz na przekór ich rachubom podwyższony na krzyżu pociągnął do siebie wszystkich ludzi dobrej woli, uległ na chwilę śmierci, by złamać jej panowanie i tak jak zapowiedział, wyszedł dnia trzeciego z grobu zwycięski, żywy, nieśmiertelny, niedostępny już cierpieniu. Nasze wyznanie wiary nie kończy się na słowach: ukrzyżowan, umarł i pogrzebion, bo po tych słowach idą inne, budzące w naszych sercach radość i nadzieję innego, lepszego życia. „Trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego, stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych“. Śmierć Jezusa nie była wcale dowodem Jego słabości bo On ją sam dokładnie przepowiedział i na nią zezwolił chcąc, by dzięki niej spełniły się miłosierne zamiary Jego Ojca

względem grzeszników. Śmierć ta była najzupełniej dobrowolną ofiarą złożoną przez Syna Bożego Wcielonego dla dobra ludzi, których tak bardzo ukochał. Nie była też dowodem słabości dlatego, że po niej nastąpiło chwalebne zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i wejście do chwały wiecznej.

Wierzymy w Jezusa i uznajemy Go Bogiem wszechmocnym i wszechdoskonałym zarówno, gdy wstaje zwycięsko z grobu, jak gdy daje się skrępować, wodzić po sądach, biczować, lżyć i przybijać do krzyża. Wierzymy w Jezusa niesfałszowanego uprzedzeniami ludzkimi, w takiego, jakiego nam przedstawia Ewangelia, bez upiększeń i retuszu, ale też bez pomniejszeń i zniekształceń. Takiego też Jezusa przyjmujemy ze wszystkimi Jego doskonałościami składającymi się na pełnię Boskiej osoby. Zachwyceni jesteśmy Jego niewyczerpaną dobrocią i miłosierdziem ale też korzymy się przed Jego sprawiedliwością. W takiego Jezusa mocno wierzymy, takiemu bez zastrzeżeń ufamy, takiego z całego serca, nad życie kochamy.

A. Jakubowski

Z TEKI PODRÓŻNEJ

Powiadają Francuzi, że apetyt przychodzi w miarę jedzenia. Może to i prawda, ale nie w moim wypadku. Po ostatniej mojej podróży na Śląsk opolski straciłem ze zmęczenia zarówno ochotę do jedzenia, jak i do podróży i nie wiadomo, kiedybym podjął myśl zwiedzenia dalszych placówek, pozostających w duszpasterskiej opiece Księży Misjonarzy Saletynów, gdyby mnie z tego zastoju nie wyrwał zawsze pełen zapału i inicjatywy Ks. prowincjał Michał Kolbuch.

A było to tak.

Siedzę sobie w pokoju przy ul. Wiślnej i coś tam piszę... Słyszę dyskretny dzwonek. Myślę, to nie zwykły interesant. Otworzył mój towarzysz, ongiś pleban dytmarowski ...słyszę cichą rozmowę, uwieńczoną następnie znanym nam wszystkim, tubalnym śmiechem. Ach, jest, pomyślałem i zanim wstałem od biurka, słyszę za swymi plecami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Nie zdążyłem odpowiedzieć „Na wieki wieków", bo znalazłem się w orbicie silnych ojcowskich ramion, a piersi przyciśnięte do prowincjalskich, z trudem chwytały oddech.

Zaskoczony tą nagłą, niezapowiadaną wizytą, oszołomiony w najwyższym stopniu, nawet nie próbuję zadawać tak zdawkowych, jak: skąd, dokąd, na długo? — Z miejsca usłyszałem: „Dziś jedziesz ze mną do Trzcianki Lubuskiej". Bilety już mam. Pociąg o godz. 23-ciej.

Nie oponuję, co mi się, nawiasem mówiąc, rzadko trafia, — bo ile razy postawiłem na swoim, straciłem zawsze. Zgodziłem się z dopustem bożym...

* * *

O godz. 22-giej odmaszerowaliśmy na dworzec, dźwigając podręczny bagaż. Pociąg z Przemyśla do Szczecina właśnie wjechał na stację. Kręcą się wspaniale konduktorzy, za nimi latają, zawsze chciwi informacji podróżni, a my czekamy na uboczu. Dziwię się, dlaczego nie zajmujemy miejsca w wagonie... Pojedziemy tym, powiada Ks. Prowincjał, wskazując wagon sypialny. Do Trzcianki droga daleka i gdybyś nie wypoczął, ja musiałbym pisać reportarze podróżne...



Przew Ks. prow. M. Kolbuch w otoczeniu swoich podwładnych w Krakowie przy ul. Wiślnej 11.

Ustawiamy się w kolejce, prawie automatycznie i powoli dostajemy się do zaznaczonej na bilecie separatki.. Ksiądz Prowincjał nie traci czasu na przyglądanie się osobliwościom wagonu sypialnego, ale natychmiast układa się do snu, nakrywając się szarym kocykiem. Silne chrapanie było odpowiedzią na moje zadawane kilkakrotnie pytania. Ja natomiast, nieprzywykły do tego rodzaju udogodnień w podróży, plątając się po korytarzu liczyłem dla zabicia czasu wymijane stacje. Swoim zachowaniem się zwróciłem na siebie uwagę jednego z pasażerów, który stwierdził otwarcie, że i on sypia najlepiej nad ranem, właśnie wtedy, kiedy pora wstawać. Gawędziliśmy trochę... Był to jeden z tych ludzi, którzy podróżują nocą, a dniem załatwiają różne sprawy.

To niedobre miejsce, powiada, wskazując na moje. Ja zamawiam zawsze miejsce środkowe, najdogodniejsze i po królewsku się wysypiam. Wstyd mi się zrobiło bywalca. Ja właśnie swoją budę miałem niziutko, myśląc w swej naiwności, że łatwiej tam wejdę i prędzej rozmieszczę moje, nieco przydługie nogi. Jakżeż fatalnie się naciąłem. Najpierw nie mogłem nawet usiąść, a że się nie rozpłakałem z rozpaczy, to chyba dlatego, że postanowiłem do końca bohatersko wytrwać na stanowisku. Mój rozmowca łatwiutko dał nura w pryczę i za chwilę zobaczyłem tylko jego kudłatą głowę i barani kożuch, którym się okrył, w przewidywaniu kaprysów maszynisty.

Ja zrobiłem to samo. Stwierdziłem jednak z miejsca, że moje legowisko rzeczywiście gorsze stylowo i praktycznie od jego. Tamto ma dwa pasy gurtowe, które przytrzymują i śpiącego i nakrycie, a u mnie, a to koc opuszczał mnie bez uprzedniego zawiadomienia, to znowu futro, którym się okryłem, poszerżało sobie przestrzeń życiową, wyciągając chciwie rękawy na korytarz, zupełnie bez zwracania uwagi na moją osobę. I tak miast odpoczywać, walczyłem to z opornym kocem, to z futrem, które w żaden sposób nie chciały mi dotrzymywać towarzystwa.

Całe szczęście, że moją uwagę skierował w innym kierunku śpiący nade mną towarzysz, zaczynając sklinać pod adresem „Orbisu": „Pieniądze, juchy umieją brać, ale opalić wagonu nie ma kto". Myślałem,



W podróży, ale — bez teki!

że gość uzewnętrznia swe poglądy we śnie. Tymczasem on nie czekając, zeskoczył z pryczy i za chwilę słyszałem, jak szybko biegał po korytarzu wagonu, widocznie dla rozgrzewki. Około czwartej nad ranem, poruszył się i Ks. Prowincjał stwierdzając również, że wagon nie opalany. Tylko mój rozmówca i ja, okryci kożuchami, wytrwaliśmy do końca na stanowisku, by ratować honor „Orbisu". Korytarz wagonu ożył. Goście spacerowali, zażywając ruchu, ciekawscy zaglądali do naszego przydziału, robiąc złośliwe uwagi pod naszym adresem, o niesolidarności podróżnych, a my i tak nie daliśmy się wyprowadzić z równowagi. Wytrwaliśmy aż do Leszna na naszych pryczach. Było już po siódmej rano. Pora już najwyższa wstawać i uporządkować trochę zewnętrzny wygląd, zwłaszcza włosy, które każdego poranku sprawiają mi wiele kłopotu. Trudno je zaczesać na jeża, a jeszcze trudniej zrobić

jakikolwiek przedział. Obecnie próbuję przerzucić fryzurkę na lewo z przedziałkiem.

* * *

Punktualnie o godz. 8'26 zadyszana lokomotywa wpadła na dworzec w Poznaniu. Z żalem rozstawałem się z wagonem, w którym i zacnie odpocząłem i wyspałem się dobrze. Wybraliśmy się na poszukiwanie miejsca do trzeciej klasy i znaleźliśmy pierwszorzędne, tuż za lokomotywą. Po umieszczeniu bagażu, przypomnieliśmy sobie, że mamy żołądki. Niestety w restauracji poznańskiej były tylko keksy. Wypiliśmy więc po szklance herbaty i, jak niepyszni wróciliśmy do wagonu, bo i konduktorzy zachęcali do zajmowania miejsc w przedziałach, grożąc odjazdem.

Tym samym pociągiem, lżejszym o wagony sypialne ruszyliśmy dalej, aż do stacji Krzyż, na której przesiedliśmy się w kierunku Piły.

Właśnie w połowie mniej więcej drogi między Krzyżem a Piłą znajduje się nasza stacja docelowa — TRZCIANKA LUBUSKA.

W Trzciance oczekiwał naszego przyjazdu Ks. dr Tadeusz Ptak, saletyn, proboszcz i dziekan Pilski. Z nietajoną radością witał swego Zwierzchnika, prowincjała. W drodze na plebanię ks. dziekan wtajemniczał swego przełożonego w ogrom pracy wykonanej, rysując leciutko kontury zamierzeń. Z urywanych zdań dowiedzieliśmy się, że obok nielicznych autochtonów parafię zamieszkują w lwiej części przesiedleńcy z Wileńszczyzny. Ludek to dobry, przywiązany do wiary przodków, gorąco miłujący Ojczyznę.

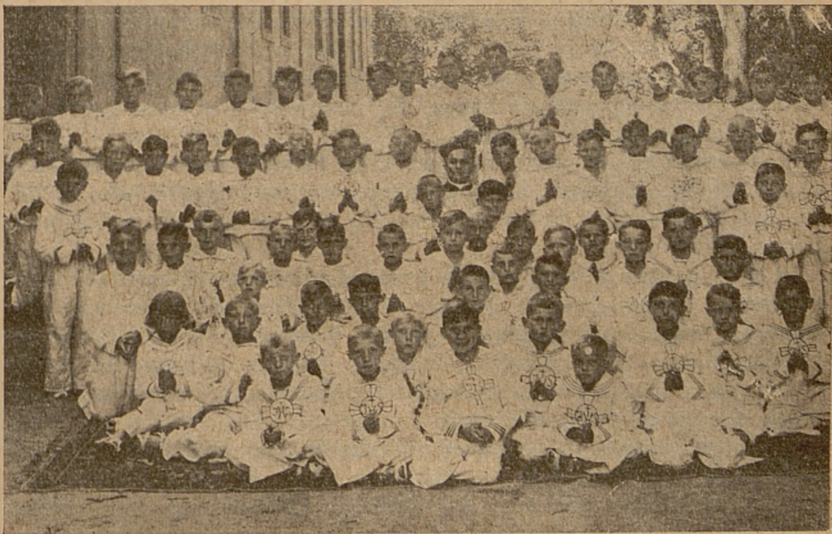
W początkach różnie bywało. I tu egoizm, nieuznający brata w bliźnim, święcił triumfy. Pod tchnieniem wiary ułożyło się życie znośnie i dziś, dzięki ofiarnej pracy Ks. Dziekana i dzielnie sekundujących mu współpracowników Trzcianka przoduje na polu religijnym w dekanacie, nadając ton swą żywotnością i praktycznością pociągnięć.

Kto znał Trzciankę 3—4 lata temu, a dziś, ten zrozumie ogrom dokonanej pracy i rozmach. Całe szczęście, że u steru stanął człowiek, któremu nieobce różne trudności pracy parafialnej. Całe swe doświadczenie ubiegłych lat włożył w nowe tworzywo, ożywiając je swoim duchem. Tu nie było próbnych pociągnięć. Doświadczeni pasterze wiedzieli, że żadna społeczność religijna nie może się obejść bez Caritasu, Bractwa Żywego Różańca, ministrantów, Krucjaty eucharystycznej. Siły tu z konieczności liczyło się na zamiary. Dwóch tylko księży obsługiwało pięć parafii odprawiając w każdą niedzielę i święto po 3 Msze św.

Nic dziwnego, że wierni widząc tyle poświęcenia i zapomnienia o sobie ze strony kapłanów, przylgnęli do nich całą duszą. Dla nich życzenie najmniejsze duszpasterza, to rozkaz. Ile razy z ambony spłynęła prośba, z początku nieśmiała o pomoc, wierni dotrzymywali kroku w ofiarności.

Wystarczy dla przykładu przypomnieć, jak haniebnie wyglądało najbliższe otoczenie kościoła od głównej ulicy, zdaje się Czarnkowską

wanej. Wysokie kamienice, zasłaniające gruntownie główne wejście do kościoła, a spalone podczas działań wojennych w r. 1905, pustymi oczodołami okien odstraszały przechodniów, budząc niesamowite wrażenie u wchodzących czy wychodzących z kościoła. Ten stan trwał blisko trzy lata. Ks. Dziekan rzuca myśl uporządkowania własnymi siłami rumowiska. Sam stając na czele, daje przykład poświęcenia, dźwigając, bez oglądania się na innych, cegły. Ludność ruszyła ławą do pracy. Dziś na miejscu niesympatycznych gruzów, wyrasta piękny zieleniec, każąc poić oczy przepięknym frontonem kościoła. Podniesiono



Ks. prefekt Stanisław Łach, saletyn, w otoczeniu chłopców, którzy w strojach liturgicznych, przyjęli I Komunię św. w Trzciance Lubuskiej.

poziom cmentarza przykościelnego w niektórych miejscach do 70 cm a wysokie mury, okalające kościelny dziedziniec zdjęto, udostępniając widok wejścia już z Placu Wolności.

Sam kościół jest w stylu neobaroku zbudowany. Wielki ołtarz zdobi obraz Ostrobramskiej Pani, a po jego bokach, dla uczczenia 100-letniej rocznicy Zjawienia się Matki Bożej na Górze La Salette we Francji, umieszczono dwie fazy zjawienia: Matkę Boską Płaczącą i Rozmawiającą z pastuszkami, ale tak dyskretnie, że obrazy nie tylko nie odciągają wzroku od Tabernakulum, ale są jego wykwintnym uzupełnieniem.

* * *

Dla częściowego przynajmniej zaokrąglenia pracy Księży Misjonarzy Saletynów w Trzciance Lubuskiej pod kierownictwem Ks. Dzie-

kana Ptaka, musimy słów kilka dodać o misjach parafialnych urządzonych w roku ubiegłym.

Wytrawny duszpasterz, sam o ustalonej klasie misjonarz i z Bożej łaski kaznodzieja, zawsze marzył wśród codziennych zajęć o głębszym przeoraniu dusz, pługiem misyjnym. Ponieważ jego współbracia w zakonie nie mogli w ustalonym przez niego terminie podjąć się przeprowadzenia misyj, wzrok swój skierował w stronę OO. Oblatów, żądając od nich najwybitniejszych sił misjonarskich. I, rzeczywiście ci, którzy przyjechali przeszli nawet najśmielsze oczekiwania gorliwego duszpasterza.

Przyszli i przeszli, jak burza z ulewnym deszczem słów, które zmiotły wszystko, czego nie zdołała zdziałać codzienna, systematyczna praca. Wyrazem powodzenia misyj, to oryginalny, dębowy krzyż, z ukrytymi wewnątrz neonami, odbijający się cudownie o zmroku czy w porze nocnej. Świeci, jak zjawa.

Chlubi się tym swoim pomysłem Ks. Dziekan i słusznie. Podobne efekty świetlne, mówiące same za siebie, można oglądać tylko w odwiecznej Romie, albo od biedy w Paryżu, no i — obecnie w Trzciance Lubuskiej.

Podając ten pobieżny szkic pracy duszpasterskiej, muszę lojalnie stwierdzić, że Ks. Dziekan biorący odpowiedzialność za wszystko na siebie i Pomocnikom swoim pozostawia olbrzymie pole do popisów, oddając w ich opiekę młodzież i dzieci. To ich domena, nad którą, to prawda, czuwa z daleka troskliwy Ks. Dziekan, ale inicjatywa i kierunek pozostają w ręku młodych.

Pracę, nadając jej właściwy kierunek zapoczątkował Ks. Alojzy Gandawski, udoskonalił ją Ks. Stanisław Sowa, a z całym, jemu właściwym rozmachem prowadzi Ks. Stanisław Łach, wszyscy ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy Saletynów.

Jak to wygląda w praktyce, miałem możność stwierdzić w przeddzień Pierwszego Piątku w lutym. Podczas Godziny św. spowiadało 4 kapłanów.

Piękna tu rozwija się praca, a ogrom jej rzuca się w oczy. Najpiękniejszą widziałem w Pierwszy Piątek miesiąca i to, — wzięło mnie za serce. Zbliżanie dziatwy do Jezusa i Jezusa do dziatwy musi wydać kiedyś wspaniałe owoce.

C. d. n. *Bronisz*

O względzie ludzkim słów kilka

P o j ę c i e. Popatrzmy na święte niewiasty, o których mowa w Ewangelii. Jezus skazany na śmierć, wyśmiany, zelżony, biczowany i prowadzony na miejsce stracenia, a one nie obawiają się objawić swego zainteresowania się Nim

i okazywania Mu swej miłości. Towarzyszą, płacząc na kalwaryjskiej drodze.

A nawet po Jezusowej śmierci nie palą się ze wstydu, tym więcej opiekują się Nim i pragną Go namaścić. Nie obawiają się, oddając Zmarłemu ostatnią przysługę, złośliwych ócz; przeciwnie, żywią pragnienie znalezienia kogoś, ktoby im odwalił ciężki głaz, zamykający wejście grobu.

Święte te niewiasty nie ulegają względowi ludzkiemu.

Rzecz zadziwiająca! Wbija się nam nieustannie wzgląd na Boga, na rodziców, na przełożonych, na kapłanów..., a poleca nam się unikanie jednego względu, mianowicie: względu ludzkiego!

Co to ma znaczyć? — Co to jest wzgląd ludzki?

Nie ulega wątpliwości, że powinniśmy szanować ludzi. Łatwo jednak pojąć, że przed ludźmi należy się coś Bogu. Często z łatwością harmonizujemy tę część, może się jednak zdarzyć, że przesadnie ubiegając się o względy ludzi, możemy ubliżyć Bogu!

Chcecie dowodów?

Oto kilku niepraktykujących katolików szydzi z uczęszczających na Mszę św., drwi sobie z przystępujących do Sakramentów św. — Jak wtedy postąpić? — Wstrzymać się od wysłuchania Mszy św., aby się im nie narazić? — Jeżelibym tak postąpił, na jakim planie zostaje Bóg? — Jasne, że wtedy poświęciłbym Boga i Jego cześć — dla ludzi — dla względu ludzkiego, chcąc nazwać rzecz po imieniu.

* * *

Już z pojęcia względu ludzkiego wynika, że jest on karygodnym przestępstwem, grzechem, który może się stać nawet ciężkim z chwilą, gdy z uwagi na wzgląd, zaniedbamy obowiązki religijne.

Zło względu ludzkiego polega na przyznawaniu pierwszeństwa ludziom przed Bogiem, a trudno uwzględnić życzenia ludzkie bez ubliżenia Bogu. A grzech przecież, między innymi, nie jest czym innym, jak brakiem szacunku dla Boga.

Nie dziwcie się przeto, że Bóg potępił wzgląd ludzki: „Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego się zaprę przed Bogiem".

Wypowiedzmy więc walkę tchórzostwu, które nosi miano względu ludzkiego.

Czcijmy Boga, zachowujmy wszystkie przykazania, a nie tylko na wyrywki, te łatwiejsze. Szanujmy Jego Kościół.

Słowem, przed ludźmi, czcijmy i kochajmy Boga.

E. Duplessy, bp

Dwie wypowiedzi o życiu pozagrobowym

Wypowiedź poganina

W rozprawie Cycerona pt. „De senectute, O starości", sędziwy Kato przeciwstawia się twierdzeniu, że ze śmiercią wszystko się kończy w następujących słowach:

„Odczuwam tęsknotę zobaczenia twoich rodziców, których szanowałem i kochałem. Gdyby Bóg zechciał łaskawie przenieść mnie starca w dzieciństwo, to bym się wcale nie bronił. Nie mogę narzekać na swe życie, jak to czyniło tylu ludzi, nawet wykształconych, a przecież nie miałem łatwego życia, gdyż tak żyłem, iż mogę sądzić, że nie na próżno się urodziłem. Odchodzę z tej ziemi jakby z jakiejś gospody, a nie z własnego domu, albowiem podług przeznaczenia natury mamy na ziemi zatrzymać się jakąś chwilę, a nie uczynić sobie tutaj stałe mieszkanie".

„O, wspaniały dniu, ciągnął dalej Kato, w którym opuszczę ten ziemski padoł i przejdę do boskiego towarzystwa duchów. Pójdę tam nie tylko do mężów, których szanowałem i kochałem, lecz także do mego najdroższego syna, przedwcześnie zmarłego. Jego duch uleciał na owe pola, dokąd ja również spodziewam się dostać. Jeślim jego śmierć zniósł spokojnie, to nie z powodu zimnej krwi i obojętności, lecz ponieważ pocieszałem się wiarą, że rozłąka z nim nie będzie długo trwała".

Wypowiedź chrześcijanina

W znanej książce hrabiego Gobineau pt. „Renaissance" spotykamy następującą rozmowę:

Michał Anioł (Buonarroti, genialny artysta włoskiego renesansu, rzeźbiarz, malarz, budowniczy i poeta w jednej osobie): Wkrótce opuszczę ziemię. Dość długo żyłem na niej, a teraz proszę mego Pana, aby raczył odwołać swego sługę do siebie.

Margrabina: Czy pan jest zmęczony życiem?

Michał Anioł: Przeciwnie, jestem spragniony życia. Chciałbym strząsnąć z siebie te więzy cielesne, które mnie krępują. Pragnę doskonałej wolności mej istoty, pragnę tego, co przeczuwam. Nie, nie! Czuję, że to nie śmierć nadchodzi, ale życie, życie takie, o jakim tutaj można mieć słabe tylko wyobrażenie, a które ja niebawem posiądę w całej pełni.

Uwagi na marginesie tych wypowiedzi

Oto dwie wypowiedzi dwu wielkich mężów reprezentujących dwa różne światy, biegunowo sobie przeciwne: pogański i chrześcijański. Jak widzimy jednak treść tych wyznań złożonych o zachodzie życia dziwnie zgadza się ze sobą. Że Michał Anioł wierzył w nieśmiertelność duszy, temu się nie dziwimy,

bo prawda ta leży u podstaw wiary chrześcijańskiej. Gdy jednak słyszymy, jak filozof pogański daje wyraz poglądom do złudzenia podobnym do znanego powiedzenia św. Pawła, że nie mamy tutaj, na ziemi trwałego miasta, ale do przyszłego zdążamy, to wyprowadzamy wniosek, że istnienie życia pozagrobowego to nie tylko artykuł wiary, ale także pewnik, do którego możemy dojść naturalnym światłem rozumu, bez konieczności uciekania się do Objawienia. Przypomina nam się wówczas wyrażenie św. Augustyna, że dusza ludzka jest z natury swej chrześcijańska. W istocie, prawdy wiary chrześcijańskiej nie tylko nie znajdują w naszej naturze jakiegoś sprzeciwu, ale w przedziwny sposób z nią harmonizują i trafiają jej do przekonania, gdyż odpowiadają wrodzonym pragnieniom naszej natury. Każdy człowiek odczuwa pragnienie życia nie przez chwilę tylko ale wiecznie, życia nie w ciągłej obawie utracenia go, lecz w pewności jego trwania, życia pędzonego nie w trudzie i bólu, lecz w zupełnym szczęściu. Każdy też chciałby zobaczyć się jeszcze o osobami, które mu zabiera nieubłagana śmierć i nie rozłączyć się już nigdy z nimi. Otóż wiara chrześcijańska nieomylną powagą Boga poręcza nam spełnienie tych szlachetnych pragnień, jakie trawią nasze serca.

Ale zarzuci ktoś: Jeżeli te prawdy są tak zgodne z naturą ludzką i możliwe do poznania samym światłem rozumu, to dlaczego są ludzie, którzy w nie nie wierzą?

Odpowiem na to: Nie wierzą, bo nie chcą przyjąć praktycznych następstw, jakie wiara za sobą pociąga. Gdyby chodziło o prawdy czysto teoretyczne, nie mające żadnego związku z życiem, to nie mieliby trudności w ich przyjęciu, lecz prawdy takie jak, że Bóg istnieje, że jest życie pozagrobowe i inne poznawalne samym rozumem mają ścisły związek z życiem naszym, wciąż o nie zahaczają i nakładają na nas pewne obowiązki, których nie można wypełnić bez zaparcia się siebie samego, walki ze złymi skłonnościami, a tego właśnie oni się boją. Jeśli np. ktoś przyjmuje za prawdę istnienie Boga, to konsekwentnie postępując powinien poddać się prawu Bożemu i liczyć się z nim na każdym kroku, jako z najwyższą normą moralności, a to jest trochę krępujące w życiu, nieprawda? Podobnie jeśli ktoś jest przekonany, że ma duszę nieśmiertelną, przeznaczoną do drugiego życia, to logicznie postępując powinien starać się o jej zbawienie, a to także nie jest tak łatwa rzecz.

Nie teoretyczne brzmienie prawd wiary wstrzymuje ludzi od ich przyjęcia, lecz twarde, niezmienne, nieustępliwe wobec ludzkiej samowoli i żądzy użycia nakazy moralne, jakie z tych prawd wypływają.

Może ktoś próbując bronić ich stanowiska powie: Lecz przecież oni mają dowody przemawiające przeciw tym prawdom.

Jakie? zapytam na to. Proszę mi przedstawić jakieś poważne zarzuty, które by wytrzymały krytyczne ich zbadanie. Nawet wykształceni ludzie wysuwają przeciw wierze nieraz zupełnie naiwne zarzuty. Oto próbka. Pewien lekarz zaatakował kapłana takim oto pytaniem, w jego mniemaniu widocznie bardzo groźnym: Ksiądz głosi w kazaniach potrzebę zbawienia duszy, lecz czy ksiądz kiedy widział duszę?

— Nie. Odrzekł kapłan.

— A może ją ksiądz słyszał? — Nie.

— To może stwierdził jej istnienie powonieniem lub smakiem? — Nie.

— No więc jak ksiądz może twierdzić, że dusza istnieje?

— Pan jest lekarzem — odpowiedział ksiądz — człowiekiem wykształconym, rozumnym, nieprawdaż? Otóż pozwoli pan, że ja z kolei pana zapytam. Czy widział pan swój rozum?

— Nie. Odrzekł lekarz.

— A słyszał pan? — Nie.

— Dotknął się pan swego rozumu? — Nie.

— Może pan stwierdził powonieniem lub smakiem jego istnienie? — Nie.

— A widzi pan, ciągnął kapłan. Nie widział pan swego rozumu, nie słyszał go, nie dotknął się, w ogóle nie dosięgnął go pan zmysłami, a jednak gdybym panu zaprzeczył rozumu, to by się pan na pewno obraził. Jak więc wyglądają pańskie zarzuty wytoczone przeciwko mnie, że mówię o zbawieniu duszy, a przecież jej ani nie widziałem, ani nie słyszałem, ani się jej nie dotknąłem? Czy tylko to istnieje, co się da poznać zmysłami? Ileż to jest rzeczy nieuchwytnych zmysłami, a przecież rzeczywiście istniejących! Przecież zmysły to tylko jeden sposób poznawania i to nie najdoskonalszy. Doskonalszym od poznania zmysłowego jest umysłowe, dzięki któremu możemy stwierdzić rzeczy, których się nie da zobaczyć, usłyszeć, poczuć, dotknąć, zważyć. Jeśli jest rozum, na co pan się godzi, to jest i dusza niematerialna, nieśmiertelna. Czymże bowiem jest rozum, jeśli nie władzą duszy, tak jak jest nią również wolna wola. Duch wymyka się spod obserwacji zmysłów, bo taka jest jego natura, ale istnienie jego można stwierdzić badając czynności, jakie wykonuje. Takie czynności jak myślenie, rozumowanie, wnioskowanie, chcenie, pragnienie, są natury niematerialnej, nie mogą więc pochodzić od przyczyny materialnej, bo skutek nie może przewyższać swej przyczyny.

Tak więc — kończył swą odpowiedź kapłan — radzę panu, kochany doktorze, poddać rewizji swe dotychczasowe poglądy w tej sprawie i nie polegać na samych zmysłach, ale się także i rozumu poradzić.

J. Kłapucik.

POD SZTANDAREM SALETYŃSKIEJ PANI



Maintirano, dnia 20 lutego 1949 r.

Czcigodny Księże Redaktorze!

W poprzednim liście opisałem przygotowania do objazdu mojego okręgu, lecz zapomniałem wspomnieć o mojej apteczce polowej. Misjonarzowi wyjeżdżającemu na dwumiesięczną wizytację nie wolno jej zapomnieć, bo najpierw braknie mu bardzo skutecznego środka pozyskiwania sobie przyjaciół i zwolenników katolicyzmu, a po drugie może się sam narazić na straszne »Veloma« — pożegnanie z tym życiem. Bardzo łatwo tu o febrę czy paludyzm, o grypę i żółtaczkę. Łatwo tu się nabawić trudnych do uleczenia cuchnących ran. Czyha też na człowieka różnego rodzaju plugastwo. O komarach już pisałem. — Oprócz nich szczególnie groźne są skorpiony, lecz na szczęście rzadko spotykane i czyki, czyli maleńkie pchełki, które wgryzają się w stopy i zakładają swe gniazdko pod skórą. Nie trudno tu też o udar słoneczny i kongestię płucną, a nawet suchoty, gdyż tropikalne słońce łatwo poraża system nerwowy, a ciągłe poty oziębiają klatkę piersiową.

Słysząc tę litanię chorób i niebezpieczeństw, wyobraźnia europejska przepojona opowiadaniami o wężach dusicielach, krokodylach i ludożercach, powie sobie »Sakalawia to istna brama śmierci«. A w rzeczywistości nie jest to takie straszne jak opowiadają. Tu można żyć. Prawie, że na wszystko znajdziesz lekarstwo. Przed udarem słonecznym doskonale chroni hełm korkowy. Bez niego z odkrytą głową nie pokazuj się na słońcu, a w nim, nawet w samo południe nie ma nawet najmniejszego niebezpieczeństwa. — Przeciw febrze i jej siostrzycom znajdziesz tu chininę i jej krewniaczki. Przeciw wrzodom znajdziesz produkty siarkowe i rtęciowe, szczególnie cenimy tu proszek »danżenatowy«, leczący szybko najwstrętniejsze, cuchnące rany. Przeciw jednemu trądowi właściwie to nie ma lekarstwa, jak tylko ciche, lata całe trwające zamieranie. — Wężów dusicieli i ludożerców tu nie znajdziesz. — Krokodyle są i pełno ich tu po rzekach, lecz najprostsze na nich lekarstwo — nie iść im w paszczę.

To, co tu szczególnie zabija, to samotność. Kto nie ma w sobie żyłki dawnych pustelników, niech się do Sakalawii nie wybiera, bo tu

środowisko zupełnie odmienne, a ze swoimi trudno się zobaczyć. Trzeba pokochać tubylca, żeby być wśród swoich, na co nie stać po największej części ludzi o nadziejach lukratywnych, od których się tu roi.

Trzeba przyznać, że pomoc medyczna jest dla misji znakomicie zorganizowana szczególnie we Francji. Zespół doskonałych lekarzy i dostojników kościelnych zorganizował rodzaj agencji medycznej pod nazwą »Guide missionaire«, w której znajdziesz nie tylko pouczenia lecz i lekarstwa dla siebie, najczęściej darmo. Każdy prawie misjonarz posiada krótki, zwięzły, praktyczny podręcznik medyczny pt. »przewodnik dla misjonarzy«, z którego pomocą w krótkim czasie zapoznaje się z tym, co jest nieodzowne dla niego pod względem lekarskim. Żaden lekarz nie bierze nawet grosza, jeśli mu wypadnie leczyć misjonarza. Na jego usługi otwierają się poradnie i apteczki medyczne rozsiane z rzadka po kraju.



Ks. Jan Hełpa, m. s. przed udaniem się z Madagaskaru do Argentyny.

Tyle co do medycyny.

Przejdźmy teraz do szykowania karawany, oczywiście nie wielbłądziej, bo wielbłądów, koni ani mułów tu nie ma. One się tu nie utrzymają. Komary i spłaszczone bąki tną niemiłosiernie zwierzęta i przyczepiają się im do skóry tak, że trudno je nawet oderwać! Osioł z trudem się utrzymuje. Wół natomiast znalazł tu swój raj. Nikt mu tu nie przygania, że szczypie trawę na cudzym, bo cała prawie Sakalawia to szeroki, bezpański, a raczej państwowy step, tu i ówdzie zalesiony, na którym się pasą stada wołów. Nawet chudobny Malgasz posiada ich kilka, przeciętny ma ich kilkadziesiąt lub kilkaset, a bogacze mają ich ponad tysiąc. — Są tu jeszcze woły żyjące w dzikim stanie.

Ja zaliczam się do tych chudobnych, bo mam ich tylko sześć: 2 pociągowe, 3 wierzchowce i 1 o nieokreślonym zawodzie. To moje środki lokomocyjne. Mam też do swego użytku długą, cienką łódkę, którą Malgasze zowią »lakana« a Francuzi »pieroga«.

Przedstawię najpierw moje zwierzątka siodłowe, bo to nieodstępni towarzysze moich podróży misyjnych, niosący Ewangelię w najniedostępniejsze zakątki okręgu, — nieuskarżające się nigdy na upał, niepotrzebujące zapłaty, a pożywienie znajdą sobie same na postojach. Słowem, mają wszystkie zalety zawodowe z jedyną tylko wadą, a jest nią ociężałość. Lecz co robić? — W tym kraju wszystko idzie »mora-mora« — bardzo powoli. Nikt się tu stratą czasu nie przejmuje, oprócz misjonarza, dla którego czas to zbawienie i Hindusa, dla którego czas to pieniądz. Proszę się tedy nie dziwić, że staję się ofiarą tutejszego klimatu — powolności. Pocieszam się jednakże, o ile tracę na przyspieszaniu o tyle zyskuję na sile, bo jak mi słusznie zrobiono uwagę, nie zawsze ten, który prędzej kroczy, dalej zajdzie. — Zyskuję na sile, bo grosza oszczędzam, a obok modlitwy bardzo tutaj tego środka potrzeba, bo inaczej licho porwie mi moje szkółki, w których wylęgają się czarne pisklęta. Zresztą, cóż po skrzydłach w gęstym lesie?

Wracam tedy do przedstawienia moich trzech towarzyszów podróży. Pierwszy z nich, to »mavo« czyli gniadosz. Jest to wysoki, okazały zwierz, najstarszy z trójki. Toteż nosi on jeszcze inne imię »rabe« wielkosz. Ładuję na niego bez obawy dwie duże walizy o łącznym ciężarze 60 kg. Wcale się nie wzdryga przed tym ciężarem i nie ogląda się na swych towarzyszy. Następny to »mena« koloru orzechowego. Krótki, pękaty, zwinny. Nazywam go orzeszkiem. Ładuję nań dwie mniejsze walizki z wiktuałami i kuchnią, składane łóżko polowe przypada w podarku pierwszemu lub drugiemu, zależnie od ciężaru w walizkach. — Wreszcie trzeci to mój wierzchowiec, niski, długi, powolny, czarnej maści z białą plamą na głowie. Sądziłem, że go nazwą Malgasze »mainty« czyli »czarnikiem«, lecz wcale nie! Nazywają go »mazawa loha« lub krótko »mazawa« to znaczy z jasną głową czyli podług naszych wyrażeń »z kwiatkiem na czole«. Ja go po prostu »kwiatuszkiem« zowię.

A zatem: Wielgosz, Orzeszek i Kwiatuszek to trójka moich doborowych wierzchowców, przerzynających wszerz i wzdłuż cały mój okręg misyjny z szybkością 4 km na godzinę. Jest to jeszcze najpraktyczniejsze rozwiązanie zagadki poruszania się po tych przestrzeniach, za które dostałem uznanie w prefekturze.

Gdy cała karawana uszykowana do wymarszu zjawia się niespodziewanie jeszcze wiele interesantów. — Ten poszukuje pracy, ów gotowego grosza, trzeci przypomniał sobie, że przydałby mu się medalik; ten lub ów przyszedł pożegnać się przed wyjazdem i ofiarować kilka groszy, — inny zaś przyszedł się pogapić. A tych to już najwięcej... Wsiadam na mojego »kwiatuszka«, rzucam kilka słów pożegnania moim owieczkom w Maintirano, które pozostaną przez dwa lub trzy miesiące bez pasterza, gdyż jestem sam jeden na cały okręg Maintirano.

Oczywiście, że Najśw. Sakramentu nie zostawiam na długi przeciąg czasu. Spożywam wszystkie hostie na ostatniej Mszy św. — Ten lub ów spogląda ze smutkiem, gdyż pomimo, że zostawiam tu kate-

chetę, żeby przewodniczył niedzielnym zebraniom, nie będzie w stanie uczestniczyć w ofierze Mszy św. i pożywiać się Chlebem Żywota.

»ANDAO«. — Naprzód, marsz. — Ruszamy. Najpierw Wielgosz i Orzeszek prowadzone przez parobków, za nim jadę ja na swoim »kwiatuszku« w otoczeniu dwu chłopców, którzy są na wychowaniu u mnie; pełnią rolę ministrantów i kucharzy w czasie objazdów. — Domu i kościoła w Maintirano strzeże katecheta, który zastępuje mnie we wszystkich czynnościach, niewymagających święceń.

Robi się trochę chłodno w tym gorącym kraju, gdy sobie uprzytamniam przy wyjeździe ten szmat ziemi (250 km długi i 150 km szeroki), który mi trzeba przewędrować, ażeby odwiedzić 40 placówek chrześcijańskich, przedzierać się przez stepy poszarpane przepaściami, przez pasma gór, szerokie doliny i wezbrane rzeki.

W takich momentach trzeba wprowadzać nieco poezji w szarzyznę życia i wołać: »Niech żywi nie tracą nadziei« i »mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił«, a odwaga wzrasta — karawana sunie naprzód.

List od Księdza otrzymałem. Dziękuję za wiadomości. Proszę często drukować w Posłańcu testament Jezusa: »Oto Matka Twoja«, a zapewne niejeden się nawróci. Polecam siebie i moich pogan modlitwom Czytelników Posłańca.

Oddany w Płaczącej Pani

Ks. Władysław Czosnek, misjonarz saletyn.

W sprawie kanonizacji Bł. Bronisławy

23 sierpnia b. r. mija 110 lat, jak Kościół św. potwierdził publiczną i kościelną cześć oddawaną od niepamiętnych czasów bł. Bronisławie, stawiając Ją w rzędzie błogosławionych Patronów naszej Ojczyzny.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat kult bł. Bronisławy ustawicznie się wzmagał nie tylko u nas w kraju, ale i wśród Polonii zagranicznej, zwłaszcza w Ameryce. Tysiąc łask zgłoszono z gorącym życzeniem, by jak najprędzej została wyniesiona na ołtarze całego świata jako Święta.

Zwłaszcza ostatnie 20 lat to jakby jedno pasmo wielkiego ogniwa łask, które prowadzą ustawicznie do upragnionego celu. Na początku tego okresu ukazało się kilka artykułów w poszczególnych pismach, zapoczątkowujących akcję rozszerzania kultu do kanonizacji. Znalazły one pożądany oddźwięk i zainteresowa-

wanie. Z latami rosła liczba czcicieli i wyproszonych łask i rozpalał się coraz więcej ogień miłości dla naszej Patronki.

Przybywali coraz to nowi czciciele i pracownicy, którzy wkładali swoją cegiełkę do wielkiego dzieła, jedni większą, drudzy mniejszą, ale każdy coś przynosił na ofiarę, nie wyłączając modlitwy a nawet umartwień, postów i cierpień choroby, ofiarowanych w celu rychłej kanonizacji.

Obecnie sprawa kanonizacji bł. Bronisławy zdaje się dobiegać końca. Poczyniono już daleko idące przygotowania, a najnowsze uzdrowienia, przyczynią się zapewne do bliskiej kanonizacji. Módlmy się jednak wszyscy gorąco o tę łaskę, by P. Bóg błogosławił pracy tych, którzy prowadzą dzieło do końca i uwieńczył je rychło pożądanym skutkiem.

Niech bł. Bronisława w blasku aureoli Świętych uprosi nam nowe łaski, a w duszach rozleje balsam ukojenia!

S. A.

W sprawie łask i druków, prosimy się zgłaszać do klasztoru PP. Norbertanek w Krakowie, ul. Kościuszki 88.

Czyż nie jest synem cieśli?

(św. Mat.)

Jak miłe są te słowa. Nie stawiają Jezusa na naszym poziomie, ale podnoszą najpokorniejszych spośród nas do Jego wysokości. — Niech się radują robotnicy, wołał wielki Bossuet, bo Chrystus należy do ich cechu".

Czy może być coś piękniejszego nad rzemieślnika przy pracy? — Jego silna dłoń i zręczne palce stoją na usługach twórczej myśli. Chwileczkę przygląda się wykonywanemu przedmiotowi i ręką wyczuwa czy należycie wykonany. Pieści swe dzieło, jak Stwórca i nie posiada się z radości po jego wykończeniu.

Zapłacicie mu, to prawda, ale za jedną rzecz nigdy się nie wypłacicie mianowicie: Za włożoną duszę w produkt.

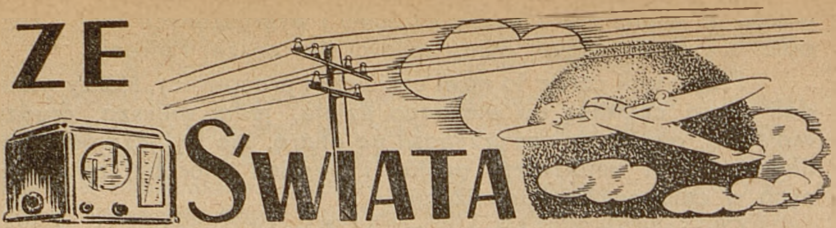
Może bardziej odpowiadałby nam widok Jezusa siedzącego w Wyższej szkole rabinackiej? — Ale czegóż mógł się od nich nauczyć? — „Tymi samymi rękami przygotowywał lemiesze do pługa, którymi stwarzał świat, wołał św. Jan Złotousty". Z chwilą, gdy Syn Boży stał się człowiekiem nie mógł zaprzestać stwarzać i dlatego stał się rzemieślnikiem.

Bóg czuwa nad wszystkimi stworzeniami. Pracował dla ludzi budując im mieszkania, wytwarzając dla nich meble. Był rzemieślnikiem wiejskim, a więc Opatrznością dla wszystkich.

Rzemieślnik spełnia w społeczeństwie rolę opatrznościową. Bóg umieszcza go obok braci, by zapobiegał potrzebom ich życia, jak lekarz strzeże ich zdrowia, lub kapłan, podnoszący i uświęcający ich dusze. A, gdy ponadto jest chrześcijaninem, rzemieślnik wykonuje swe zadanie, jak Jezus, radośnie, widząc w tym sposób ukochania ludzi.

red.

ZE ŚWIATA



* W orędziu skierowanym do wiernych, zgromadzonych na kongresie w Kolumbii powiedział Ojciec św. „Jedną z największych potrzeb chwili obecnej jest wzmocnienie rodziny chrześcijańskiej. Rodzina jest fundamentem, na którym opiera się budowla stworzenia. Jeśli chce się ocalić istnienie ludzkości, trzeba odświeżyć to naturalne źródło życia".

* Na wiosnę bieżącego roku przewiduje się zwołanie do Rzymu konsystorza, na którym zostaną ogłoszone kanonizacje nowych świętych. Prawdopodobnie Ojciec św. dokona też nominacji nowych kardynałów, celem uzupełnienia kolegium kardynalskiego.

* Słynny kaznodzieja protestancki pastor Sponar, działający dotąd na terenie Argentyny, nawrócił się i został kapłanem katolickim.

* Nuncjusz apostolski w Chinach dokonał konsekracji pięciu nowych biskupów, w tym trzech Chińczyków. Nowi biskupi obejmą placówki w Chinach Północnych, na terenach zajętych przez armię ludową.

* Wnuk generała André, sławnego ze zwalczania Kościoła i praktyk religijnych w wojsku, został obecnie kapłanem katolickim.

* Amerykańskie władze w zachodnich Niemczech zamierzają zwolnić z więzienia właściciela niemieckich zakładów zbrojeniowych Kruppa. Ma on być wypuszczony na wolność, majątek zaś jego oceniany na 500 milionów dolarów przejdzie w ręce amerykańskie.

* W przeciągu pół roku wydarzyło się we francuskich kopalniach aż 220 wypadków, których ofiarami byli Polacy. W związku z tym Ministerstwo Spraw Zagranicznych złożyło w ambasadzie francuskiej notę protestującą przeciw pozbawianiu polskich górników należytej ochrony, zapewniającej bezpieczeństwo pracy. Nota przytacza kilkanaście nazwisk górników, którzy ponieśli śmierć podczas pracy w kopalni.

* Premier nowopowstałego, niepodległego państwa irlandzkiego J. T. Costello powiedział podczas pewnej uroczystości: „Irlandia nie jest w stanie wypłacić swego długu wdzięczności wobec Zakonu Jezuitów, którzy poprzez wieki, w czasach najsroższej niedoli wiernie spełniali swe obowiązki. Dziś, w chwili gdy organizujemy nowe, niezależne państwo, w imieniu całego narodu wyrażam radość z błogosławieństwa waszego apostolatu".

* Od 15 lat istnieje w Rzymie misyjna akademia lekarska, której absolwenci działają jako lekarze w różnych okręgach misyjnych. W ubiegłym roku wyjechało do Chile, Afryki, Chin i Indii 23 misjonarzy-lekarzy i 14 sióstr pielęgniarek. Byli słuchacze akademii zakładają szkoły lekarskie także w podległych im okręgach misyjnych. Misjonarze-lekarze ratują zdrowie i życie całych plemion zyskując jednocześnie dla Chrystusa nieśmiertelne dusze.

* Burmistrz japońskiego miasta Mizy zwrócił się do przełożonego misji katolickiej z prośbą o przysłanie misjonarzy, ofiarowując im potrzebne budynki i teren. „Jesteśmy przekonani — pisze burmistrz — że misja ta przyczyni się do pokoju społecznego i szczęścia ludności. Wielu z nas spotkało się z pracą misjonarzy i zakonnic w Chinach. Widzieliśmy ich troskę o sieroty, starców i biednych.

Z tego powodu zapraszamy was do współpracy, by miasto nasze stało się ośrodkiem katolicyzmu, z którego na otoczenie spływa prawda i szczęście".

„Wieści saletyńskie“

* 28 września 1948 r. Księża Misjonarze Saletyni amerykańskiego pochodzenia obchodzili złoty jubileusz założenia pierwszej szkoły saletyńskiej na wolnej ziemi Washingtona.

* 10. X. ub. r. odbyło się uroczyste pożegnanie 3 księży i 1 brata w siedzibie prowincji kanadyjskiej wyruszających na misje na Filipiny. Misjonarze obrali dłuższą drogę, przez kanał Panama i po 38 dniach podróży, 12 XII. wylądowali w Manilli.

* 3 listopada ub. r. 2 księży kanadyjczyków i jeden brat wyruszyło z kolei do Kanady celem założenia nowej placówki w diecezji Bathurst.

* 10 lutego br. Księża Saletyni szwajcarscy otrzymali zezwolenie na osiedlenie się w Niemczech, w prowincji Würtenberg.

W ten sposób zasięg skrzydeł i teren pracy młodego zgromadzenia zatacza coraz szersze kręgi, rozszerzając coraz bardziej polecenia Matki Najśw. na Górze Salet. dwojgu dzieci powierzone.



Matka Boska Saletyńska ukoronowana (obraz art. mal. St. Szmuca)

* W ostatnich dniach lutego na pokładzie „Ville de Strasburg" wyruszył z wizytą kanoniczną na Madagaskar Najprzew. Ks. Józef Imhof, gen. Księży Misjonarzy Saletynów.

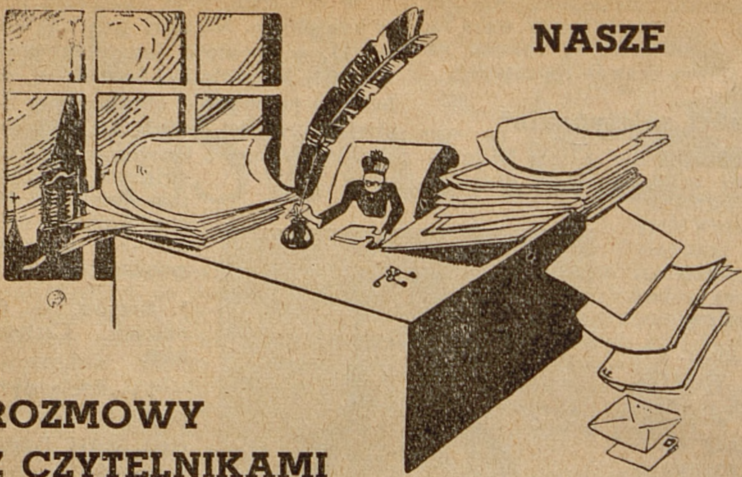
* W Krakowie, dnia 26 lutego b. r. w kościele św. Norberta przy ul. Wiślnej 11, w obecności licznie zebranych Czcicieli Matki Boskiej Saletyńskiej, odbyło się poświęcenie obrazu Matki Boskiej Saletyńskiej, pędzla art. mal. Stanisława Szmuca z Rzeszowa. Aktu poświęcenia dokonał sam Przew. Ks. Michał Kolbuch, przełożony prowincji polskiej.

* Kraków. — Od naszych Czytelników.

„...dzielę się radością, jaka nas Czcicieli Matki Boskiej Saletyńskiej spotkała w Krakowie, bo na uroczyste otwarcie kościoła św. Norberta wszyscy otrzymaliśmy zaproszenie na nabożeństwo, które odbyło się w niedzielę, dnia 5 grudnia. Cieszy nas bardzo, że OO. Saletyni przybyli do Krakowa, a jeszcze bardziej raduje nas obraz Matki Boskiej Saletyńskiej, który z sobą przywieźli".

Bronisława Mielak.

* Rzeszów — Nowoutworzoną parafię, Jego Ekscel. Ks. Biskup Franciszek Barda, Ordynariusz przemyski powierzył Zgromadzeniu Księży Misjonarzy Saletynów. Obowiązki proboszcza pełni były red. Posłańca ks. Franciszek Czarnik, m. s. — Nowej parafii pod Opieką M. B. S. życzymy wspaniałego rozwoju ku chwale Bożej i Ojczyzny. Red.



NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

POLANKA. **Ks. prob. D. S.** — Za opiekę nad naszymi wydawnictwami serdecznie dziękujemy.

LUBCZA. **Urząd. paraf.** — Stale ta sama przykra historia. Nie ma. Wyczerpane.

BIAŁA KRAKOWSKA. **Ks. S. J.** — Szkoda, że nie znaliśmy się wówczas, gdy rozporządzaliśmy większą ilością egzemplarzy. Dziś możemy służyć tylko jednym — okazowym. Kiedyś przyślemy więcej.

CZERMNA. **L. J. i M.** — Sprawa poruszana w liście bardzo zawiła i widać, że jedna strona została wprowadzona w błąd, tając przed ślubem niemiłe, a może i zaraźliwe choroby. Należy się udać do jakiegoś sumiennego lekarza, celem stwierdzenia, jak dalece nieuleczalną jest choroba i czy tak było rzeczywiście przed ośmioma laty. Jeżeli tak, zasięgnąć rady swego duszpasterza.

GLINIK MARIAMPOLSKI. — Pyta się pani czy można się modlić za swego, żyjącego w konkubinacie męża? Nie tylko można, ale trzeba i to koniecznie.

WROCANKA. **A. D.** — Nie można się oprzeć łzom czytając list Pani, opisujący życie pełne grozy i krzyżów. Gdybyśmy rozporządzali miejscem w naszym piśmie, wydrukowalibyśmy go w całej rozciągłości dla przykładu, jak powinien się katolik znaleźć w trudnych chwilach życia. Niech Dobry Bóg, który nie szczędził krzyżów w tym życiu, wspiera swą łaską na ciernistej drodze i wynagrodzi chwałą wieczną.

KRAKÓW. **I. L.** — Wysłać nie możemy. Najlepiej porozumieć się z naszym domem przy ul. Wiślnej 11. Tam są Posłańce i dewocjonalia.

WŁOCŁAWEK. **W. Z.** — Siły to bajka. Gorzej by było, gdyby nie było ochoty, a ta dzięki Bogu Pana nie opuszcza. Sił odpowiednich doda Bóg.

DĘBNIKI. **P. M.** — Na jaką intencję najlepiej zamawiać Mszę św.? Dziękczynną, na chwałę Bożą.

ZDUNY. **T. H.** — Pewnie, że to wielkie nieszczęście stracić w jednym miesiącu troje dzieci. Bóg dał, Bóg wziął. Niech imię Jego będzie błogosławione powtarzajmy.

KULIKÓWKA. **S. L.** — Bardzo zmyślnie wykoncypowała pani te przesłane nam wierszyki. Mocno żałujemy, że nie możemy ich drukować na łamach naszego pisma w braku odpowiedniego miejsca.

KRZESZOWICE. **S. K.** — Choroba nie koniecznie musi być karą bożą, a zawsze jest szkołą życia, do której należy pilnie

uczęszczać, aby otrzymać końcowy dyplom zasługi.

ŁÓDŹ. **P. K.** — Sądzę, że należytość za Posłaniec dotarła do administracji. W przesyłce ofiar najlepiej trzymać się wskazówek podanych w każdym prawie numerze Posłańca, a na pewno dotrą do miejsca przeznaczenia.

JADOWNIKI. **A. K.** — Owszem. Fotografie proszę przysłać. Jeżeli będą dobre, na pewno umieścimy i zwrócimy. Za przesłane ofiary serdecznie dziękujemy. Proszę przysłać wprost na adres redakcji do Krakowa.

BOGUCHWAŁA. **K. J.** — Niezmiernie się cieszymy pracą, jaką Pani rozwija w tamtejszym środowisku i serdecznie za przesłane ofiary dziękujemy. Nieustannie prosimy Boga i Matkę Najśw. o siły, by Pani jeszcze długo świeciła przykładem gorliwości i apostolstwa.

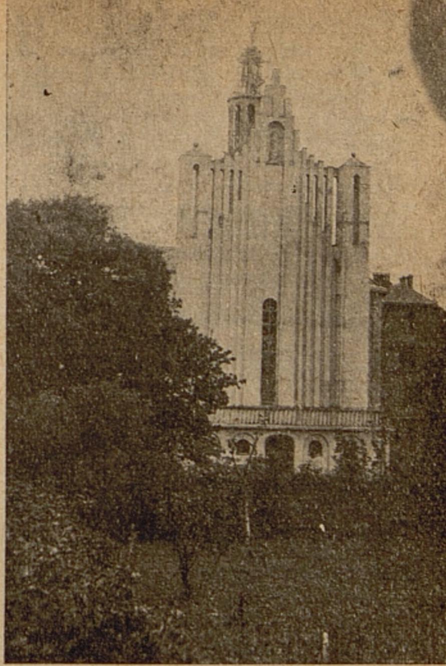
SCOTLAND. **A. M.** — List i wiersz otrzymaliśmy. Może kiedy później umieścimy.

FOLWARKI. **B. A.** — Pan sądził, że otoczenie chciało panu zrobić przykrość zapisując go do Związku Mszalnego. Widocznie zależało im bardzo na tym, aby pana zrobić uczestnikiem zasług Jezusa Chrystusa. Niezmiernie się cieszymy, że pan tak radośnie przyjął wiadomość spokrewnienia z wielką rodziną wierzących.

JAROSŁAW. **S. T.** — Jak to dobrze, że odnalazła się Pani po tylu przejściach wojennych. Ucierpiał dużo i Dębowiec. Zniszczono i klasztor. Pociski padały tuż tuż obok figury Matki Boskiej Saletyńskiej, a żaden Jej nie ugodził, mimo, że ucierpiał dom i kościół.

NOWY SĄCZ. **S. R.** — Zawsze docenialiśmy pracę nad rozszerzaniem kultu Matki Boskiej Saletyńskiej i mało znamy osób, któreby się tak bezinteresownie poświęcały dla sprawy. Jest nam niesłychanie przykro z powodu nieporozumienia, jakie zaszło i sądzimy, że wszystko jeszcze będzie dobrze. Ta, dla której Pani się poświęca wszystko obróci na dobre.

RADOM. **Z. D.** — Ofiarę przesłaną na Posłaniec otrzymaliśmy. Przewyższa ona trochę należytość za czasopismo, na którym nie mamy zamiaru zarabiać. Niech dobry Bóg i Matka Jego Najśw. darzą



Kościół i klasztor w Dębowcu

całą rodzinę Swoim błogosławieństwem i otaczają przemożną opieką.

SPYTKOWICE. **L. S.** — Dziękujemy bardzo pięknie za szczere życzenia i przepraszamy mocno za omyłki, które w przyszłości już się nie powtórzą.

BIELSK PODL. **J. S.** — Owszem, modlić się będziemy o nawrócenie tatusia Pani przebywającego w Ameryce. To sprawa trudna, bo dolar przesłania zazwyczaj wizerunek Ukrzyżowanego.

KRAKÓW. **H. Z.** — Niniejszym kwitujemy odbiór całej gotówki przesłanej na nasze najpilniejsze potrzeby. Osobne „Bóg zapłać" składamy za przesłaną ofiarę na utrzymanie kleryków w Krakowie.

BOLESŁAWIEC. **Ks. S.** — Sądzimy, że nie ma żadnych zaległości w prenumeracie. Większa i obszerniejsza historia dopiero w druku.

Kraków. **X. Y. Z.** — Otrzymałem bardzo sympatyczne liściki od moich znajo-

nych z Krakowa, jako odpowiedź na mój passus z „rozmów z Czytelnikami" odnośnie zbytniej troski, jaką się otacza psy, skądinąd bardzo sympatyczne zwierzątka. Czego tam nie było! Pisze np. jedna „przyjaciółka psów" — nie moja, że na skuteczną pomoc dla człowieka potrzeba 2 m² materiału a dla psa tylko 10 cm, nawet nie kwadratowych. Człowiekowi potrzeba dawki dziennej żywnościowej, wytwarzającej 3.000 kalorii, gdy piesek zadowoli się 30-ma. By dać przytułek człowiekowi w domu, trzeba mu odstąpić najmniej 2 m² mieszkania, a dla psa 20 cm też niekwadratowych. Ponadto, pisze owa „przyjaciółka", że przyjście z pomocą psu jest mniej kosztowne niż ludziom, dlatego świadcząc pomoc zwierzętom nie widzi tu nic zdrożnego. Ponadto powołuje się jeszcze w swoich dowodach to na przykład św. Franciszka Serafickiego, to na jakąś legendę o Matce Boskiej etc. etc. Sądzę, że to, co tu przytoczyłem nie potrzebuje wyjaśnień. Jeszcze na razie piesek jest w większej cenie niż dziecko. Nie dziwię się wobec tego, że niektóre małżeństwa wolą pieski niż dzieci. Piesek w myśl wywodów „przyjaciółki zwierząt" jest stworzonkiem mniej kosztownym. Wystarczy mu bowiem 10 cm materiału, 20 cm przestrzennych na pomieszczenie i 30 kalorii, a dziecko było i jest ciężarem. Dlatego też z dzieckiem nienarodzonym idzie się do kloaki, a z pieskiem na spacer... a potem do łóżeczka, które normalnie powinno zajmować dziecko. O ile roztropniej napisała inna przyjaciółka zwierząt (też z Krakowa) — „i my powinniśmy dbać o zwierzęta. Rozumie się z tym zastrzeżeniem, by ta dobroć serca naszego, stosowana do nich, nie pokrzywdzała w niczym potrzebujących ludzi, stawiając nam ich biedy na pierwszym miejscu". Coś tam i Chrystus na temat biedy powiedział, każąc w biednym widzieć Siebie: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili". Kogo nie stać dla biednego na więcej, jak na 10 cm materiału, niech zaniesie równowartość do Caritasu, a Caritas-miłosierdzie zajmie się scaleniem ofiar.

STARY SĄCZ. **I. K.** — Pisemka katolickie oczywiście walczą o chwałę Bożą, ale nawet nadzielniejsi żołnierze muszą mieć zaplecze życzliwych i solidnych serc. Prosimy o pomoc modlitewną.

SIEDLISKA. **L. H.** — Należytość za Posłaniec otrzymaliśmy, dziękujemy. Ks. red. dziękuje za przeznaczone dla niego 25 zł na gwiazdkę. Dobrze się nawet gość podreperował na święta.

DRAWSKO. G. S. — Redakcja nie wie o takiej książce do nabożeństwa, w której byłyby wszystkie nowenny wyszczególnione w liście. A może to i dobrze. Zawsze lepiej!... Mniej słów, a więcej czynów.

GOŚCIEJEWO. **K. M.** — Pewnie, że nie miłe z pijaczyną życie. Dobrze Pani robi udając się do Matki Boskiej Saletyńskiej w opiekę, bo Ona i dla pijaków miała straszne potępienia słowa: „W Wielki Post chodzą do jatek, jak psy".

PSZCZÓŁCZYN. **S. D.** — Jeszcze się nie zdarzyło, by Matka Najśw. kogokolwiek odrzuciła. Z wielką więc ufnością należy się do Niej uciekać, a na pewno Swoim orędownictwem uchyli wiele nieszczęść.

WIELICHOWO. **A. B.** — Serdecznie dziękujemy za ofiarę na fundusz stypendialny dla naszych kleryków studiujących w Krakowie. Wdzięczność ludzka to chyba najlepsza lokata kapitału, który spłacać będą przyszli kapłani codziennie u ołtarza Pańskiego za swoich dobrodziejów.

KRAKÓW. **I. P.** — Pan Bóg rzadko kiedy powala grzesznika pędzącego na zatracenie tak jak Szawła na drodze do Damaszku. Najczęściej łaska boża powoli żłobi granit uprzedzeń w duszy, zanim na stałe się w niej rozgości. Jeszcze trochę cierpliwości, więcej modlitwy a najwięcej dobrych czynów przykładu, a wszystko będzie dobrze. W Krakowie msze św. Związkowe odprawiają się w każdy piątek tygodnia o godz. 7-mej w kościele św. Norberta przy ul. Wiślnej 11.

OMET. **S. A.** — A różnie bywa. Częściej opuszczają żony wygodniccy mężowie, a czasem, jak właśnie w tym wypadku, spotkała przykrość Pana. Jak to dobrze, że przynajmniej Pan sobie nic nie wyrzuca. Życzę ukojenia, które Pan znajdzie w solidnej modlitwie i praktyce religijnej.